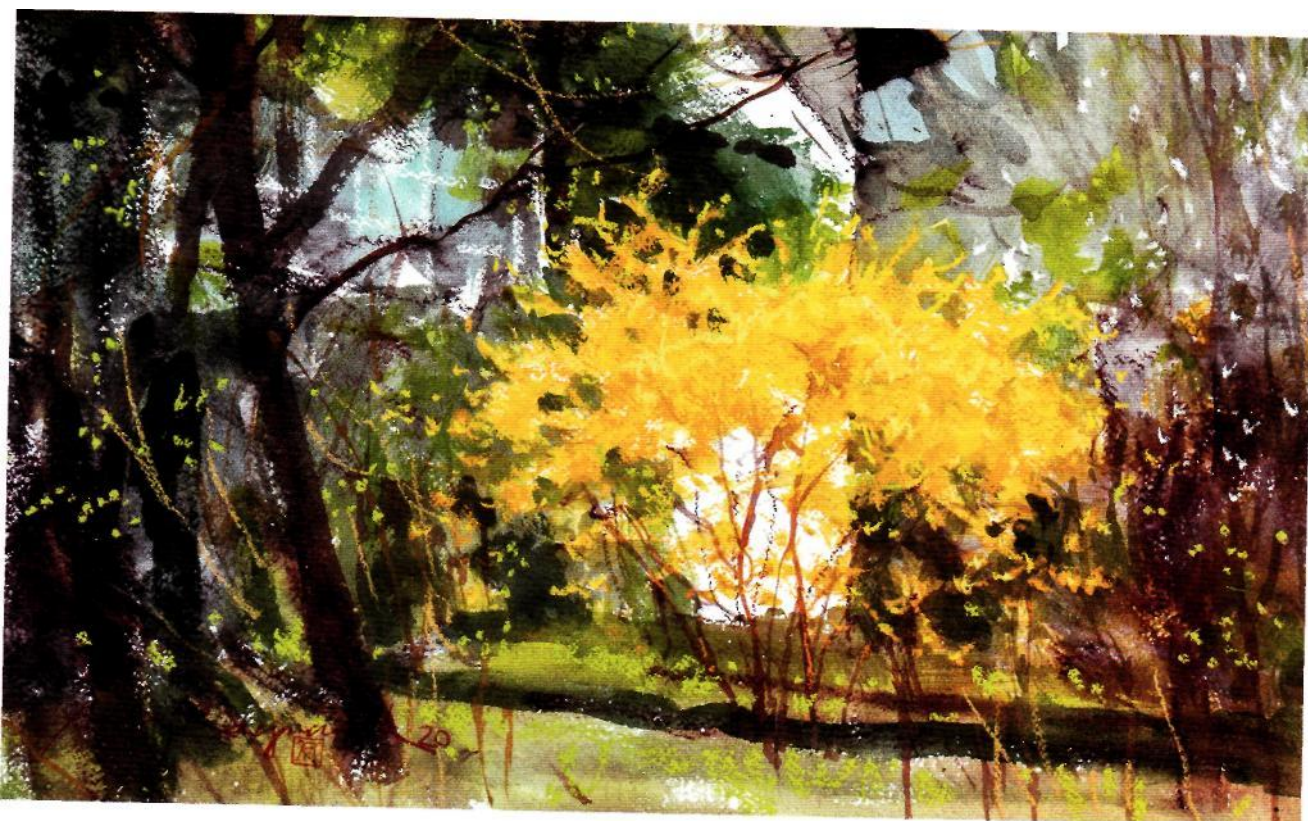


MIEŚCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

SLASK

CENA 15 Zł ,w tym 5% VAT, ,SSN: 1425-3917 m .NDEKSU 333₂₈X www.slaskgtl.pl Nr 3 (366) • ROK XXXII • MARZEC 2026



MARZEC MARZY ZNAKI KRASN

Józef Szmechta- komendant Okręgu Śląskiego ZWZ

MONIKA KAŻMIERCZYK, MIECZYŚLAW STARCZEWSKI

Ppor. rez. Józef Szmechta jest osobą godną naśladowania. Dlatego powinien być znany Ślązakom, a nie tylko wąskiemu gronu i niektórym historykom. W życiu kierował się wartościami wyniesionymi z domu rodzinnego. Nie tylko wziął udział w III Powstaniu Śląskim, ale zwracał uwagę na kształtowanie postaw patriotycznych podlegających mu żołnierzy. Był współorganizatorem sieci dywersji pozafrontowej na tym obszarze, do której pozyskał m.in. harcerki i harcerzy. Uważał, że młode Ślązaczki i Ślązacy nie tylko należący do harcerstwa, ale i innych organizacji paramilitarnych są przyszłością Polski i jej bezpieczeństwa. Urodził się 22 marca 1894 r. w Królewskiej Nowej Wsi. Jego rodzice - Jadwiga z d. Kurpierz i Antoni Schmechtowie-byli właścicielami majątku ziemskiego, on sam ukończył wyższą szkołę realną w Opolu w 1912 r. i zaczął uczęszczać do szkoły budowlanej we Wrocławiu. Nie ukończył jej, ponieważ w grudniu 1914 r. powołany został do odbycia służby wojskowej w armii niemieckiej. Rozpoczął ją 28 grudnia 1914 r. w 1. Pułku Grenadierów, gdzie przeszedł podstawowe przeszkolenie wojskowe. 14 marca 1915 r. przydzielony został do 1 kompanii 1 batalionu tego pułku wchodzącego w skład 2. Dywizji. W dwa miesiące później (31 maja 1915 r.) skierowany został do piechoty w tym pułku, z którym odjechał na front zachodni i uczestniczył w walkach m.in. pod Champagne. 16 sierpnia 1915 r. został ranny odłamkiem granatu w prawą rękę. Na froncie przebywał do końca stycznia 1916 r., bo już 1 lutego tego roku rozpoczął kurs w szkole karabinów maszynowych w 2 kompanii w Sedan, który zakończył 15 marca. Tutaj uzyskał II klasę strzelecką i awansowany został 24 lutego do stopnia podoficera. W dowód uznania za postawę na pierwszej linii frontu odkomenderowany został 1 lipca 1916 r. na kurs oficerski do Spandau. 27 sierpnia 1916 r. awansował na sierżanta. 1 września 1916 r. wrócił na front, gdzie należał do wyróżniających się podoficerów i wykazał predyspozycje dowódcze. Dowódca jego kompanii kpt. von Klockenberg wystąpił z wnioskiem o awans na stopień oficerski. Podporucznikiem został 24 grudnia 1916 r., a w trzy dni później odznaczono go Krzyżem Żelaznym II klasy. Uczestniczył w walkach i kampaniach pomiędzy Maas i Mosel, pod Verdun, w Aisne-Champagne, Arras Chimm des Damz.

2 marca 1918 r. wyznaczony został przez dowódcę dywizji gen. mjr. von Larischa na dowódcę 5 kompanii. Wcześniej, bo 7 maja 1917 r., odznaczony został Krzyżem Żelaznym I klasy, zaś 25 marca 1918 r. orderem Hohenzollerna. Ranny był dwukrotnie: 25 kwietnia 1917 r. oraz w sierpniu 1918 r. Do rezerwy został zwolniony 6 grudnia 1918 r.

Podjął naukę w szkole budowlanej (prawdopodobnie półroczną klasę specjalną dla uczestników wojny i po zdaniu egzaminów uzyskał maturę), a po jej ukończeniu rozpoczął studia w państwowej szkole budowlanej we Wrocławiu. Brak dokumentów nie pozwala na stwierdzenie, kiedy ukończył studia. W każdym razie z zachowanych wynika, że był już inżynierem w 1924 r.

W początkach 1919 r. wstąpił Szmechta do POW jako szeregowiec. Prawdopodobnie ukrył fakt posiadania stopnia podporucznika z armii niemieckiej lub nie posiadał dokumentów potwierdzających. Wiedza wojskowa, doświadczenie bojowe zwróciły jednak uwagę przełożonych na nadzwyczaj zdolnego ochotnika i wystąpiono z wnioskiem o jego awans na podoficera. 3 sierpnia 1919 r. został kapralem, chociaż w POW pełnił już funkcję oficera dla spraw Śląska. W stopniu tym był aż do 22 sierpnia 1919 r., bo w dniu następnym awansowany został do plutonowego podchorążego w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Grudziądzu. W POW doceniono jego umiejętności dowódcze i wyszkolenie bojowe, pewność siebie przy podejmowaniu decyzji, nieustępliwość w realizacji celów, bezkompromisowość. Dlatego też 1 lutego 1920 r. skierowany został do dyspozycji kpt. Jana Wyglendy, gdzie na samodzielnym stanowisku zajmuje się sprawami technicznymi POW. Prawdopodobnie prowadził też działalność wywiadowczą, ponieważ Wyglenda był szefem wydziału wywiadowczego POW. O jego działalności w POW napisał następująco: „Narażając się na wszelkie niebezpieczeństwa nieprzyjacielskie pan Szmechta pracę swoją sumiennie wykonywał i zostaje od dnia 15 stycznia 1921 r. do sztabu DOP (Dowództwo Obrony Plebiscytu - M.S.) powołany”.

To był niewątpliwie awans Szmechty, a jednocześnie docenienie jego teoretycznej i praktycznej wiedzy wojskowej. Od 15 stycznia 1921 r. pracował w Oddziale III [operacyjnym] sztabu DOP, zaś od wybuchu powstania (z 2 na 3 maja 1921 r.) do 15 sierpnia 1921 r. w oddziale operacyjnym sztabu Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych [NKWP] jako oficer operacyjno-dyslokacyjny, a jednocześnie kierownik kartografii na obszarze powstańczym. Mjr Stanisław Rostworowski „Lubieniec”, szef sztabu NKWP, napisał, że Szmechta „z wielką ofiarnością, nocami bez odpoczynku w sprawie obrony Górnego Śląska pracował. Powinno mu w dalszych urzędach wojskowych lub cywilnych wdzięcznością służyć”.

Aktywna działalność Szmechty na rzecz powrotu Śląska do Macierzy od 1919 r. oraz jego udział w urzeczywistnianiu tego zamierzenia nie uszły uwadze

przeciwnika. Jego praca była obserwowana przez Niemców, 7 lipca 1921 r. ich grupa napadła na niego, ciężko pobiła i zraniła, a następnie przewiozła do



Ppor. rez. inż. Józef Szmechta „Hutnik”

więzienia, w którym przebywał do 18 sierpnia 1921 r. Po jego opuszczeniu zwrócił się z prośbą do dowództwa powstańczego o przeniesienie do Departamentu Spraw Wojskowych przy Naczelnej Władzy Cywilnej na Górnym Śląsku. W końcu sierpnia 1921 r. został odkomenderowany do tego Departamentu, lecz po kilku miesiącach przeniesiony został do rezerwy na własną prośbę. Prawdopodobną przyczyną tej decyzji było nieuznanie stopnia oficerskiego, a przeniesienie na etat podoficerski, czyli kaprała.

Po przejściu do rezerwy Józef Szmechta w początkach 1922 r. założył własne przedsiębiorstwo budowlane w Katowicach. Tam też zamieszkał przy ul. Mariackiej 2. Przedsiębiorstwo prowadził do 1939 r. Brak dokumentów nie pozwala na ustalenie, dlaczego ten zasłużony oficer POW i sztabu NKWP nadal był kapralem, chociaż w armii niemieckiej był podporucznikiem. Prawdopodobnie z inspiracji byłych powstańców śląskich Biuro Personalne Ministerstwa Spraw Wojskowych (MSW) podjęło wyjaśnienie jego stopnia oficerskiego z armii niemieckiej. 18 czerwca 1927 r. zwróciło się do niego z prośbą o dostarczenie oryginalnych lub uwierzytelnionych odpisów dokumentów wojskowych z armii niemieckiej. Odpowiedź Szmechty była jednoznaczna, że nie dysponuje żadnymi dokumentami, ponieważ wszystkie zabrali mu Niemcy podczas napadu 7 lipca 1921 r. Jednocześnie zwrócił uwagę pracownikom Biura Personalnego, że władze powstańcze nie tylko wyznaczały go do pełnienia funkcji oficera, ale uznawały ten stopień. W zakończeniu listu do MSW napisał, że o „fakcie tym mogą poświadczyć oficerowie, w tym mjr szt. gen. hrabia Grocholski”. Ministerstwo Spraw Wojskowych nie uznało argumentacji

Szmechty, lecz prawdopodobnie zwróciło się o opinię do hr. Grocholskiego, który był członkiem kierownictwa dywersji pozafrontowej. Możliwe, że z jego inspiracji skierowany został na skrócony kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty do Grudziądza, gdzie znajdował się też centralny ośrodek szkolenia członków dywersji pozafrontowej. Szmechta kurs ten odbył od 1 lipca do 24 sierpnia 1929 r. z lokatą 22 (na 154 podchorążych) i oceną zupełnie dobrą (oceniano w skali 1 do 10, czyli najwyższa ocena 10 odpowiadała celującej, zaś 8 - zupełnie dobry). Komendant szkoły mjr Wielgut ocenił następująco Szmechtę: „Bardzo energiczny, konsekwentny w prowadzeniu swych planów, lubi służbę wojskową. Bardzo pilnie pracował na kursie. Postawa przed frontem bardzo dobra. Bardzo wytrzymały. Nadaje się w zupełności na dowódcę plutonu”.

Po ukończeniu kursu został awansowany do stopnia plutonowego podchorążego, a w przyszłości do stopnia oficerskiego. Możliwe, że to zdopingowało go do uzyskania od niemieckich władz wojskowych dokumentu przedstawiającego przebieg służby w armii niemieckiej. Dokument taki znajduje się w jego teczce personalnej, lecz bez daty. Mało realne jest obecnie ustalenie, czy przywrócono mu stopień podporucznika, czy też awansowano do tego stopnia? W każdym razie w początku lat 30. był już ppor. rez. Prawdopodobnie podczas pobytu w Grudziądzu przeszedł też przeszkolenie sabotażowo-dywersyjne dla terenowej kadry dowódczej sieci dywersji pozafrontowej. Członkowie tej sieci wyszkoleni byli do prowadzenia działań sabotażowych i dywersyjnych oraz partyzanckich w przypadku wybuchu wojny na tyłach wojsk nieprzyjacielskich. Szmechta wyznaczony został do dowodzenia tworzonymi grupami w tej sieci. Uczestniczył m.in. w przygotowaniu katowickiej grupy sieci dywersji pozafrontowej do obrony miasta. W jej składzie znaleźli się także powstańcy śląscy oraz harcerki i harcerze, przygotowani do służby obserwacyjnej i łączności. Pod koniec sierpnia 1939 r. w wyniku wielokrotnej interwencji podporuczników Korola i Szmechty wojsko dostarczyło uzbrojenie dla śląskiej sieci dywersji pozafrontowej (karabiny, broń maszynową, granaty ręczne, materiał wybuchowy itd.). W pierwszych dniach września 1939 r. niektóre placówki i patrole tej sieci dywersji pozafrontowej wykonały pierwsze akcje sabotażowo-dywersyjne, a po zajęciu Śląska przez Wehrmacht - wydzielone grupy przeszły do działań partyzanckich lub obrony określonych obiektów (np. członkowie katowickiej sieci dywersyjnej przystąpili do obrony Katowic w dniu 3 września 1939 r.). Niemiecki korespondent wojenny Georg Bartosch pisał o niej następująco: „Czy Katowice się poddały? Niemcy wychodzą z domów. Z okrzykami radości wręczają swym oswobodzicielom kwiaty, ściskają im ręce, rozwijają się flagi ze swastyką. I w tę masę ludzką, oddającą się nieopanowanej radości, padają nagle strzały Polaków. Ogień wzmaga się z minuty na minutę. Niemieckie oddziały mają zaledwie tyle czasu,

aby Niemców, których radość przerodziła się w niesłychany popłoch i panikę, usu-
nąć pod osłonę domów. Tych kilka minut, w których Niemcy katowiccy uwierzyli już
w swoje wyzwolenie, tych kilka minut radości, upojenia, kwiatów i flag, zostało wy-
mazanych. Minęły jak sen, który nigdy nie był rzeczywistością". Dalej czytamy o
natężeniu walki, bo z „domów, dachów, piwnic i garaży zapalały się błyskawice,
dochodziło do tych szybkich, a prawie niemożliwych do odparcia ataków. Z
bezpiecznych kryjówek, z dobrym polem widzenia mieli Polacy lekką robotę. Niemcy
ruszyli do wściekłych przeciwnarów. Z dachów 4-piętro-wych domów sprowadzali
polskich strzelców. Walczyli o każdy metr ziemi. Dom za domem musiał być
zdobywany (...). Każdy dom stanowił twierdzą".

W wielu miejscowościach, nie tylko na Śląsku, członkowie dywersji
pozafrontowej z miejscową ludnością stawiali opór wkraczającym oddziałom
Wehrmachtu lub podejmowali działania dywersyjne po ich zajęciu. Na ten fakt zwracał
uwagę wojenny korespondent niemiecki E. Hadamowski: „w każdą noc odbywa się
strzelanina. Na kwaterach, które uważano za bezpieczne schronienie,
niespodziewanie sywały się strzały i rozlegały wybuchy granatów ręcznych.
Dywersanci wysadzali w powietrze mosty i drogi". Akcjami tymi dezorgani-
zowano system dowodzenia i zaopatrzenia Wehrmachtu. Pododdziały i oddziały
niemieckie, przebywające lub przemieszczające się przez obszary leśne na Śląsku,
musiały być w ciągłej gotowości bojowej, bo w każdej chwili mogły zostać zaatako-
wane przez partyzantów. Natomiast przejazd pojedynczych samochodów był nie-
zmiernie ryzykowny, bo niezależnie od pory dnia były najczęściej ostrzeliwane lub
wpadały w zasadzki. Jeden z korespondentów wojennych zwracał uwagę na to, że
jadąc samochodem, „zatrzymywały go warty policyjne i przekonywująco ostrzegaly
przed dalszą jazdą, gdyż polscy powstańcy i partyzanci ostrzeliwiają z zasadzki prze-
jeżdżające samochody". Z rąk partyzantów zginęło wielu żołnierzy i policjantów
niemieckich. W odpowiedzi na te akcje hitlerowski aparat bezpieczeństwa zaczął brać
zakładników, czyli znanych Polaków, którzy byli gwarantami bezpieczeństwa admi-
nistracji i sił wojskowo-policyjnych agresora. W przypadku zabicia lub zranienia ich
przedstawicieli rozstrzeliwano zakładników i brano kolejną grupę.

Pod koniec września 1939 r. dla mieszkańców Śląska zaczął się dramat. Niemało
rodzin straciło najbliższych nie tyle w toku działań wojennych, co po ich
zakończeniu. Okupant aresztował wielopokoleniowe rodziny m.in. Badurów, Bajtków,
Bergerów, Bystroniów, Cachelów, Dudów, Heczaków, Kozuszników, Macurów. Ich
członkowie byli mordowani najczęściej w obozach koncentracyjnych. Wielu młodych
mieszkańców Śląska płaciło daninę krwi w cudzej sprawie, bo powoływani byli
przymusowo do Wehrmachtu. Wtedy niepewne było wszystko, zaś postawy

zaskakujące. Niepozorny z wyglądu i zachowania sąsiad mógł okazać się niebezpiecznym hitlerowcem albo po prostu polskim wyrzutkiem. Bywało też, że kaleczący swojską mowę i uchodzący za podejrzaną kreaturę inny sąsiad, okazywał się w trudnej okupacyjnej sytuacji przede wszystkim przyzwoitym człowiekiem, a dopiero potem reprezentantem obcej narodowości. Najzwyczajszy chachar przejawiał nieoczekiwane cechy twardego patrioty, a wyfiokowana bywalczyni kawiarni mogła ujawnić oblicze łajdackiego sprzedawczyka.

Wydawać by się mogło, że w tych warunkach łatwo było o podejrzliwość i spaczony oceny zdarzeń, skłonność do pochopnych wniosków i zarzutów, fałszywe oskarżenia. Ostatni szef BIP Okręgu Śląskiego AK por. mgr. Janusz Rajchman „Orlik”, „Sulica” podkreślał, że takie sytuacje nie miały w zasadzie miejsca, ponieważ każdy z mieszkańców Śląska spotykał się stale z Niemcami w zakładach pracy i poza nimi. Wielu Ślązaków mieszkało w domach, w których sąsiadami byli też Niemcy. Nieraz byli to zajadli polakożercy, a kontakty z nimi - chciał, czy nie chciał - musiały być ciągłe. Chociaż łatwo było o różne podejrzenia, nie padały częste, bezpodstawne oskarżenia. Z igły wideł nie robiono.

Organizowanie konspiracji podejmowano przeważnie spontanicznie, a w każdym razie tak się ona rozprzestrzeniała. Nie towarzyszyła temu dostateczna wiedza o przystępujących do niej ochotnikach. Kierowano się bardzo względną znajomością ludzi i zupełnie wątplym czynnikiem intuicji. Szmechta i Korol już pod koniec września 1939 r. stworzyli szkielet organizacji, której nadano nazwę Polski Ruch Wolnościowy (PRW). Bazę jego stanowili członkowie z sieci dywersji pozafrontowej. Prawdopodobnie z ich inspiracji zmieniono nazwę na Polską Organizację Partyzancką (POP). Celem było odzyskanie niepodległości w drodze powstania zbrojnego. W pełni wykorzystano patriotyczną postawę wielu Ślązaków, którzy zasilali jej szeregi. Członków organizacji zobowiązano do zwerbowania do niej znajomych osób, które przed wojną wykazywały się patriotyczną postawą i negatywnym stosunkiem do okupanta.

Na tych kruchych elementach i zasadzie ograniczonego zaufania budowane były całe struktury podziemia, pozyskiwano ludzi do utajonej walki, dobierano wykonawców konkretnych zadań. Bez kredytu zaufania, wiary w narodową solidarność i patriotyczną uczciwość nie byłyby możliwe żadne kontakty organizacyjne i żadna działalność konspiracyjna. Intuicja przy werbowaniu osób do konspiracji nie zawodziła. W ten sposób stworzono organizację masową, w której nie było agentów hitlerowskiej służby bezpieczeństwa. W początkach IV 1940 r. podporządkowała się ona kierownictwu obszarowemu ZWZ w Krakowie. Korol został wyznaczony na dowódcę Okręgu Śląskiego ZWZ, zaś jego zastępcą i szefem

sztabu został Szmechta. Obaj oficerowie kierowali ZWZ na podległym terenie przez zorganizowany sztab, inspektoraty i obwody.

Dynamiczny rozwój ZWZ w Okręgu Śląskim zahamowała śmierć komendanta Okręgu Śląskiego ZWZ ppor. Józefa Korola, który podjął walkę z siłami hitlerowskimi 27 sierpnia 1940 r. w wili „Lusia” w Wiśle Jaworniku. Podczas wymiany ognia został ranny i nie chcąc dać się wziąć żywcem, zażył cyjankali, który zawsze posiadał przy sobie. Nie wszystkie dokumenty uległy spaleni w piecu. Niemcy je zabezpieczyli i w ten sposób dowiedzieli się o masowej organizacji wojskowej dowodzonej przez Korola i jego zastępcę Szmechtë.

Po śmierci Korola nastąpiła krótka przerwa w dowodzeniu. Część kadry dowódczej tego Okręgu wyjechała do Wiednia, aby zorientować się, czy gestapo przystąpi do aresztowań. Gestapo w tym czasie nie miało jeszcze rozpoznania o zasięgu ZWZ na Śląsku i jego liczebności. Niedopalone dokumenty w siedzibie ppor. Korola były dla gestapowców zaskoczeniem, że działalność prowadzi tak rozbudowana już organizacja wojskowa, która przygotowuje się do działań powstańczych na Śląsku, a wcześniej do działań sabotażowo--dywersyjnych w III Rzeszy. Do przyszłej walki powstańczej zgromadziła ZWZ już znaczną ilość broni i amunicji oraz zdążyła rozpracować hitlerowskie siły policyjno--wojskowe i paramilitarne. Naczelny Prokurator Rzeszy przy Trybunale Ludowym stwierdza, że członkowie otrzymali polecenie od przełożonych, m.in. Szmechty, odnalezienia i zabezpieczenia „broni pochodzącej z zasobów byłej armii polskiej, pozostającej w ukryciu”.

Brak dokumentów nie pozwala na stwierdzenie czy dowództwo obszarowe na czele z gen. bryg. Tadeuszem Komorowskim „Borem” zaniepokoił brak meldunków i kurierów z podległego Okręgu Śląskiego po śmierci Korola. Widocznie na ten fakt przełożeni nie zwrócili uwagi. Świadczą o tym wspomnienia „Bora”, ukazującego nieprzejednaną postawę Ślązaków wobec wroga. Dlatego nieprzypadkowo gen. Komorowski - dowódca Obszaru Krakowsko-Śląskiego wyznaczył ppor. Szmechtë na komendanta Okręgu Śląskiego ZWZ po śmierci ppor. rez. Korola (awansowany pośmiertnie do stopnia porucznika). Po prostu zdążył już poznać jego kwalifikacje wojskowe i predyspozycje do dowodzenia większymi zespołami żołnierzy w szczególnych warunkach konspiracyjnych. Decyzję tę przekazał mu mjr Jan Cichocki „Jaś” - szef sztabu Obszaru - podczas odprawy w Krakowie 12 września 1940 r. Wtedy też wprowadzony został w zakres swoich obowiązków jako komendanta Okręgu Śląskiego ZWZ. Do pomocy oddano mu kpt. sap. Jana Hupe „Korda” z Tarnowskich Gór, który został jego zastępcą i szefem sztabu. „Jaś” polecił odtworzyć w pierwszej kolejności zerwane kontakty organizacyjne i sieć dowodzenia oraz służbę łączności i kurierską, w tym do przełożonych. Szmechta

„Hutnik” zadanie te zrealizował już we wrześniu 1940 r. i przystąpił do rozbudowy szeregów organizacyjnych jako przyszłej siły powstańczej. Dlatego też szczególną uwagę zwracał na wypracowanie optymalnej koncepcji powstania na Śląsku. Z ustaleń gestapo i Naczelnego Prokuratora Rzeszy przy Trybunale Ludowym wynika, że opracował plan organizacyjny powstania i nalotów samolotów angielskich. Osobiście dostarczył go do komendy obszarowej w Krakowie. Cechą charakterystyczną



Por. rez. mgr Józef Korol „Starosta” „Hajducki”

planu było to, iż „miał być urzeczywistniony drogą przewrotu w formie lokalnych powstań na wcielonych terenach wschodnich (do Rzeszy - M.S.)”.

Oznacza to, że „Hutnik” ze sztabem wypracował koncepcję przyszłej „Burzy”. Plan był znany nie tylko komendzie obszarowej, ale chyba też Komendzie Głównej ZWZ. Możliwe, że poinformowany został o nim gen. Władysław Sikorski. Tak więc Okręg Śląski odgrywał wówczas pionierską rolę w przygotowaniach powstańczych w skali kraju. Tym przygotowaniom poświęcał Szmechta *gros* swojego czasu, czemu dawał wyraz na odprawach terenowej kadry dowódczej. Wydaje się, że zbyt optymistycznie oceniał sytuację militarno-polityczną na świecie. Na jednej z odpraw przedstawił wizję odzyskania niepodległości przez Polskę już w 1942 r. Zakładał, że działania powstańcze w kraju zostaną wsparte przez spadochroniarzy angielskich oraz lotnictwo polskie. Przewidywał przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny w 1941 r. Dokona się „48 godzinne bombardowanie Niemiec. Jednocześnie nastąpią powstania we Francji, w Polsce i w innych krajach oraz atak na Niemcy ze wszystkich stron”. Tym samym Szmechta odrzucał długotrwałość okupacji Śląska, a zakładał możliwość jej zakończenia poprzez kolejne zwycięskie powstanie. Analiza

dokumentów polskich i niemieckich pozwala na postawienie hipotezy, że pod koniec 1940 r. Okręg Śląski ZWZ był w stanie zorganizować co najmniej dwie pełnowartościowe dywizje piechoty, zdolne do samodzielnych działań powstańczych. Dozbrojenia sił Okręgu, jak przedstawił Szmechta na jednej z odpraw, podjęło się dowództwo obszarowe.

Szmechta doceniał rolę łączności w podległym mu okręgu, który systematycznie rozbudowywał. Bez sprawnej sieci łączności niemożliwe było dowodzenie w okręgu i utrzymywanie stałego kontaktu z dowództwem obszarowym w Krakowie i dowództwem terenowym. Zwracał uwagę na zapewnienie bezpieczeństwa członkom organizacji, a zwłaszcza podległym terenowym sztabom dowódczym. Zaobserwował znaczny ruch łączników i kurierów w siedzibach sztabów różnych szczebli dowodzenia, co musiało zwracać uwagę miejscowej ludności, również pochodzenia niemieckiego. Ludności niemieckiej nakazano meldowanie członkom aparatu przemocy o wszelkich spotkaniach ludności polskiej oraz przybywaniu osób „obcych”, czyli nie będącymi mieszkańcami danego domu. Na szczęście tylko nieliczni Niemcy wywiązywali się z tego obowiązku. Szmechta do łączności z podległymi dowództwami inspektoratów zamierzał wykorzystać radiostacje. W akcie oskarżenia Szmechty czytamy: „już wcześniej zamierzał



Składanie przysięgi przez wstępującego do ZWZ

uruchomić w organizacji kilka krótkofalowych stacji nadawczych, aby za ich pomocą utrzymywać łączność z Krakowem i między poszczególnymi inspektoratami. Miano przez to uniknąć niebezpiecznej i łatwo zwracającej uwagę działalności kurierów. Szmechta starał się usilnie, aby ten plan wreszcie urzeczywistnić".

Szmechta kontynuował koncepcje militarno-polityczne swojego poprzednika, wzbogacając je o nowe rozwiązania. Natomiast; dynamicznemu rozwojowi szeregów

organizacyjnych nie towarzyszył rozwój działalności kontrwywiadowczej. Sytuację tę w pełni wykorzystał hitlerowski aparat bezpieczeństwa, który wprowadził do ZWZ swoich agentów, np. Helenę Mateję (Mathea), która po aresztowaniu załamała się w śledztwie i podjęła współpracę z gestapo. To ona przyczyniła się chyba do ujęcia ppor. Szmechta 17 grudnia 1940 r. W dniu następnym Okręg został rozbity.

Szmechta pomimo bestialskiego śledztwa i licznych konfrontacji z podwładnymi nie przyznał się do zarzucanych mu czynów. Naczelny Prokurator Rzeszy przy Trybunale Ludowym zmuszony był stwierdzić, że „Obwiniony Szmechta potwierdził, że był kierownikiem organizacji na Śląsku od początku września do ujęcia w dniu 17 grudnia 1940 r. Jednakże przedstawia on zupełnie inaczej stan faktyczny, a w szczególności twierdzi, że jako cel organizacji podano mu jedynie wspieranie Polaków potrzebujących pomocy. Fałszem jest, że miałby on być mianowany szefem sztabu i zastępcą dowódcy już przez Korolą. Po zakończeniu kampanii polskiej nie miał on rzekomo żadnych stosunków z Korolem. We wrześniu mieli zwrócić się do niego Pukowiec, Kornas i Klaus, których do tego czasu nie znał, z prośbą o objęcie kierownictwa organizacji i wejście w kontakt z Krakowem. Na to miał przystać, aby najpierw bliżej się zorientować. W Krakowie miano mu oświadczyć, że na Górnym Śląsku jest wielu ubogich Polaków, których należałoby wesprzeć. To miał być cel organizacji [...]. Ten wywód obwinionego Szmechta jest niewiarygodny i został bezspornie obalony przez zeznania współobwinionych”.

Postawa Szmechta zasługuje na najwyższe uznanie, tak w toku śledztwa, jak i podczas procesu kierownictwa Okręgu Śląskiego ZWZ, który odbył się przed Trybunałem Ludowym w Berlinie w dniach 5-7 marca 1942 r. Szmechta skazany został, podobnie jak pozostali (za wyjątkiem Bernarda Czardybona) na karę śmierci. Wyrok wykonany został w Berlinie 17 lipca 1942 r.

Dowództwo Obszaru Krakowsko-Śląskiego i Komenda Główna ZWZ nie traktowało kadry dowódczej Okręgu Śląskiego ZWZ jako partnera. Ich obowiązkiem było tylko wypełnianie rozkazów, a nie realizowanie własnej koncepcji wojskowo-politycznej, której inspiratorami byli Korol, Szmechta, Ryszard Margosz. Mało tego, to osiągnięcia w rozwoju ZWZ na Śląsku przypisano mjr. Obidowiczowi, który tej funkcji nigdy tu nie pełnił. Komenda Obszaru Krakowsko-Śląskiego ZWZ doskonale wiedziała o tym, lecz wprowadzała chyba celowo w błąd gen. Stefana Roweckiego, a ten nieświadomie meldował o fakcie tym gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu 21 listopada 1940 r.

Z jednej strony przełożeni mieli pełne zaufanie do Ślązaków i ich patriotycznej postawy, doceniano ich osiągnięcia w walce i w działalności wywiadowczej, a zwłaszcza w tworzeniu struktur Polskiego Państwa Podziemnego, z

magazyn broni wykryty przez gestapo



drugiej - pomijano ich przy odznaczeniach i awansach. A przecież w początkowym okresie okupacji Śląsk odgrywał w konspiracji dominującą rolę w skali kraju, co było zasługą też Szmecchy. Ten niezmiernie ofiarny i bohaterski żołnierz sieci konspiracyjnej dywersji pozafrontowej, a następnie na pierwszej linii walki z okupantem hitlerowskim w OOB-SZP-ZWZ"(Organizacja Orła Białego-Służba Zwycięstwu Polski-Związek Walki Zbrojnej - M.S.) był tylko podporucznikiem, czyli w stopniu jaki miał w armii niemieckiej. Ojczyźnie oddał wszystko, bo też życie, lecz o tym wszyscy zapomnieli za wyjątkiem płk. dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego „Kuczby”, który 2 października 1944 r. zwrócił się do gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” z prośbą, że jako były „pomocnik komendanta Obszaru Krakowsko-Śląskiego dla spraw walki czynnej (...) przedstawiam do odznaczenia «za całokształt pracy konspiracyjnej i «zasługi w służbie walki, dowodzenia i łączności» -najstarszych żołnierzy konspiracji, związanych służbowo z kierowanymi przez mnie działami pracy. Wnioski zgodnie z poleceniami gen. Grota a ostatnio Obywatela Generała i Szefa Sztabu «Grzegorza» zostały zestawione już w lipcu b.r., ale czekały na łączne zatwierdzenie z następnymi dwoma listami, będącymi jeszcze w opracowaniu. Obecnie w związku z likwidacją powstania i Komendy Głównej proszę o ich zatwierdzenie". Gen. „Bór” ustosunkował się pozytywnie do prośby „Kuczaby” i osobiście napisał na tej liście przy Szmecchie „Hutniku” - „VM V klasy”. Czytamy: „«Hutnik» - następny komendant Okręgu Śląskiego po «Hajduckim». Rozstrzelany w Berlinie w 1942 r. We wrześniu dowodził oddziałem w samoobronie Śląska. Po wrześniu współorganizował Okręg Śląski OOB (Organizacja Orła Białego - M.S.), kierując w nim śląską walką czynną. Aresztowany (ranny) w jesień 1940 r. - VM V klasy". Ta lakoniczna informacja „Kuczaby” o Szmecchie zawiera niemal całą działalność

konspiracyjną tego bohaterskiego żołnierza, a zarazem współtwórcy Polskiego Państwa Podziemnego na Śląsku. Cieszył się zaufaniem tak przełożonych, jak i podwładnych. Cechowała go bezkompromisowość i konsekwencja w realizacji zadań. Dla niego nie istniało słowo „nie”. Swoją aktywnością w konspiracji, zwłaszcza w rozbudowie struktur terenowych i w przygotowywaniu ich do przyszłego powstania, zwrócił na siebie uwagę „Kuczaby”. Tego nadzwyczaj skromnego oficera rezerwy nie tylko on zapamiętał, ale docenił jego poświęcenie w walce z III Rzeszą i wystąpił z wnioskiem o odznaczenia najwyższym odznaczeniem bojowym, czyli Krzyżem VM.

Podczas jednego ze spotkań z autorem, płk. Pluta-Czachowski stwierdził: „Szme-htę poznałem chyba w 1936 r. podczas szkolenia kadry terenowej dywersji poza-rontowej w Rembertowie. W czasie dyskusji wyróżniał się nieustępliwością w obronie swoich przekonań. Cenił ludzi za wiedzę i fachowość, a nie gwiazdki na pagonach, czego nie ukrywał. Był inteligentny i zdecydowany w działaniu. Nie zmienił się w okresie okupacji. Ceniłem go za wiedzę wojskową, pewność siebie, logiczną argumentację i szczerość w rozmowach. Nie zapomniałem tego dzielnego Ślązaka i dlatego wystąpiłem z wnioskiem o nadanie pośmiertne VM V klasy do gen. Komorowskiego”.

Gestapo po aresztowaniu Szmechty uderzyło w dniu następnym (nocą z 18/19 grudnia 1940 r.) w pozostałych członków kierownictwa Okręgu Śląskiego i głównie w Inspektorat Katowice ZWZ. Za sprawą agentów w jego rękach znalazło się 456 członków, których przewieziono do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, zaś większość kobiet osadzono w Ravensbrück. W Oświęcimiu dokonano podziału więźniów wedle pełnionych funkcji. I tak członkowie kierownictwa przeniesieni zostali do różnych więzień i aresztów, np. Szmechta osadzony został w areszcie śledczym w Zabrze, Ksawery Lazar w więzieniu karnym w Spandau, Michał Rymer w areszcie w Bytomiu. W ten sposób uniemożliwiono kontakty i uzgadnianie zeznań w śledztwie. Niektórzy aresztowani nie wytrzymywali bestialskich tortur w śledztwie, podawali nowe nazwiska i adresy. Gestapo rozpracowało w znacznej mierze obsadę personalną na szczeblach okręgu, inspektoratów i obwodów. Kolejne aresztowania były tylko kwestią czasu.

Czy Ślązacy pamiętali i pamiętają o tym bohaterskim dowódcy? A przecież poświęcił życie dla Ojczyzny, dla jej niepodległego bytu. Cechowała go niezłomność w realizacji celu, czyli przygotowania zwycięskiego powstania. Żołnierzy sił konspiracyjnych do jego urzeczywistnienia przygotowywał on z Korolem już od października 1939 r. W następnym miesiącu kurierzy śląscy, wysłani przez Korolę do Paryża, zameldowali rządowi polskiemu utworzonemu we Francji o organizacji powstałej na Śląsku. Na fakt ten zwraca uwagę Naczelny Prokurator Rzeszy przy

studentów Henryka Ficka i Tadeusza Tomosza z misją nawiązania tam łączności z polskim rządem emigracyjnym i zorientowania go, że na Górnym Śląsku organizacja, której przywódcą jest on, Korol, przygotowuje powstanie zbrojne. Fick i Tomosz dotarli faktycznie do Francji, gdzie odbyli rozmowy z członkami polskiego rządu emigracyjnego. Otrzymali od nich pisemne instrukcje w sprawie kontynuacji walki przeciwko Niemcom i kwotę kilkuset tysięcy marek w złotych i dolarach".

Uwagę zwraca fakt, że to kierownictwo konspiracji śląskiej - podporucznicy rezerwy Korol i Szmechta - wystąpiło z propozycją powstania powszechnego na podległym sobie terenie i prosili gen. Władysława Sikorskiego o skierowanie na Śląsk swojego przedstawiciela do pokierowania działalnością wojskowo-polityczną w czasie powstania. To oznacza, że inicjatywa konspiratorów śląskich zwróciła uwagę gen. Sikorskiemu na konieczność powołania organu do pokierowania w kraju tą działalnością. Brak dokumentów nie pozwala na stwierdzenie, czy powołanie Delegatury Rządu na Kraj w 1940 r. było wynikiem inicjatywy śląskiej. Można domniemywać, że mogła odegrać rolę inspirującą i zwrócić uwagę przedstawicielom rządu na konieczność wyłonienia przedstawicielstwa w kraju, które w jego imieniu koordynowałoby wysiłek polityczny i zbrojny narodu polskiego.

Pierwsi dowódcy Okręgu Śląskiego byli tylko podporucznikami rezerwy, efekty ich pracy zaskakiwały przełożonych, łącznie z Komendą Główną ZWZ. Okręg Śląski w początkowym okresie okupacji odgrywał czołową rolę w skali kraju w konspiracji wojskowo-politycznej, co było zasługą też Szmechty, oficera niezmiernie odważnego, współtwórcy Polskiego Państwa Podziemnego na Śląsku. Z szacunkiem odnosił się on zarówno do szeregowca, jak i oficera, na co zwrócił uwagę w rozmowie z autorem ppor. Marian Stachowiak „Rys”. Nie wahał się mieć własnego zdania wobec przełożonych i skutecznie bronić swych poglądów. Dlatego nie awansował nawet na stopień porucznika. Wykazał przełożonym, że był już podporucznikiem w armii niemieckiej (ściągnął dokumenty z Berlina z przebiegu swojej służby wojskowej). Kiedy przełożeni nie uznali jego stopnia, a przenieśli na stanowisko kaprała, zwolnił się do rezerwy. Tym samym armia straciła zdolnego oficera.

Szmechta przygotowywany był w okresie międzywojennym do działalności konspiracyjnej na czas okupacji kraju przez agresora. Był przekonany, że o jego autorytecie decydować będzie wiedza wojskowa, przygotowanie fachowe, dokonywanie szybkiej kalkulacji zmieniającej się sytuacji w okupowanym terenie itd. Uczestnicząc w kursach, był dociekliwy, zwłaszcza w praktycznym wykorzystaniu różnych środków walki, organizowaniu grup dywersyjnych i ich szkoleniu. Wiedzę tę w pełni wykorzystał podczas okupacji. Był dowódcą przygotowanym do działalności konspiracyjnej, obowiązek przedkładał nad własne życie. Doskonale zdawał sobie

sprawę, że kierowanie Okręgiem Śląskim ZWZ to w przypadku aresztowania przez hitlerowski aparat bezpieczeństwa - wyrok śmierci. Bestialskie tortury nie załamały go podczas długotrwałego śledztwa.

Oddał życie w przekonaniu, że Śląsk powróci do Macierzy, a jego potencjał gospodarczy przyczyni się do rozwoju Polski. W 1945 r. Śląsk odzyskał niepodległość, lecz władzę przejęli komuniści, którzy uznali AK za organizację „faszystowsko-reakcyjną”, zaś jej żołnierzy za „zaplute karły reakcji”. Chyba najwyższy czas przywrócić pamięć o tym bohaterskim Ślązaku nie tylko w regionie, ale w skali kraju. Może władze Katowic nadadzą jego imię jednej z ulic? Ulice jego imienia znajdujemy w mniejszych miejscowościach na Śląsku, w powiecie lublinieckim - w Ciasnej i bytomskim - w Bobrownikach Śląskich. A może kierownictwo Okręgu Śląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej podejmie działania zmierzające do awansowania nie tylko ppor. inż. Szmechty, ale też por. mgr. Józefa Korola na wyższe stopnie wojskowe (w warunkach pokojowych pełnione przez nich funkcje dowódców okręgu odpowiadały etatowi generała brygady). Przecież dowódcy tego okręgu awansowani zostali do stopni generała brygada w okresie powojennym: Zygmunt Walter Jankę - 15 IX 1988, Henryk Kowalówka - pośmiertnie 11 XI 1995.